

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

Reakcja.

W zmienionych warunkach wznawiamy wydawnictwo „Przeglądu Wileńskiego“, który za rządów rosyjskich walczył z obcą przemocą i rodzimym wstecznictwem, broniąc wytrwale nieśmiertelnych zasad wolności, tolerancji i postępu.

W wyniku wszechświatowej wojny urzeczywistniła się zaledwie część ideałów, którym hołdował „Przegląd Wileński“. Runął carat i wyzwoliły się ujarzmione przez niego ludy, lecz dusze wyrosłe w mrokach niewoli nie mogą się dotąd oswoić ze słońcem i swobodą przestrzeni. Nie mogą zrozumieć życia bez pęt i... paszportów.

Zwłaszcza w naszym społeczeństwie wychowaniem w atmosferze bezwładu i kultu siły, nieoczekiwana i kosztem tak małych ofiar i wysiłków uzyskana wolność wywołała zamęt w głowach. Niedawni niewolnicy, znoszący potulnie ucisk i upokorzenia, gdy poczuli się panami, nabrali śmiesznej buty i z naiwnym cynizmem zaczęli stosować względem innych te same metody rządzenia, które tak boleśnie odczuwali na własnej skórze. Nie pomni na świeże jeszcze krzywdy, doznawane od czynownictwa i zoologicznego nacjonalizmu rosyjskiego, czempredziej postarali się stworzyć własną biurokrację, zorganizowaną na tych samych wzorach i czempredziej rozdmuchać w masach szalony, ślepy szowinizm polski.

Wszystko to, co dawniej, zdławione brutalną ręką i najeżdźcy, syczało i warczało tylko, dziś nie czując żadnego hamulca z zewnątrz a nie skępowane wewnętrznym nakazem moralnym, oddaje się z upojeniem bezmyślnym harcom, tratując słabe pędy myśli niezależnej i twórczych poczynań, podniecając się wzajemnie dzikim okrzykiem „ausrotten“!

Reakcja tryumfuje na całej linii.

To co się dzieje obecnie u nas w Litwie Środkowej, w Wilnie—jest całkowitem zaprzeczeniem tych ideałów wolności, równości i braterstwa, o których

marzyliśmy i za które kopie kruszyliśmy przed wojną. Rządy samowładnej biurokracji, swoisty fanatyzm religijno-narodowy, potworna demagogia składają się na ogólny ponury obraz kraju i społeczeństwa, w którym toną nieliczne jaśniejsze przejawy ducha prawdziwie obywatelskiego.

I tem groźniejszy jest ten stan, że nie widać w społeczeństwie naszym pierwiastków mocnych, któreby przeciwstawiały się wyraźnie panującej ideologii, któreby podjęły zdecydowaną walkę z reakcją, ze zgubnym procederem budzenia najniższych instynktów w tłumach.

Że rozmaite Obsty starają się prześcignąć Grinmutów w swej propagandzie wstecznictwa, obskurantyzmu i nienawiści plemiennej, jest to zjawisko smutne, lecz zrozumiałe. Smutniejszą rzeczą jest, że szkodliwa robota ich znajduje posłuch w szerokich sferach. Ale najsmutniejszym objawem jest brak przeciwdziałania i ulegania ogólnej psychozie ze strony tych żywiołów, które niegdyś grupowały się dokoła „Przeglądu Wileńskiego“, a dziś rozbite i sterroryzowane zachowują się biernie lub co gorzej uległy przeobrażeniom ideowym wloką się w ogonie reakcji.

W numerze okazowym „Przeglądu Wileńskiego“ z r. 1911 pisaliśmy: „Dbałość o rozwój kultury polskiej niema oznaczać bynajmniej ciasnego nacjonalizmu, nie wymaga pielęgnowania instynktów zaborczych i odgradzania się murem szczelnym od innych narodowości kraj nasz zamieszkujących. Przeciwnie, zgodne na zasadach braterstwa i współżycia z sąsiadami, o co chyba każdy rzetelny obywatel kraju zabiegać musi, nie da się skutecznie inaczej, jak w duchu wzajemnego poznawania się i wspólnej pracy przy wspólnym warsztacie. Łagodzenie zatargów, usuwanie kamieni, obficie rzuconych dziś pod koła rydwaru, na którym powiewa sztandar obywatelstwa krajowego, docieranie do źródeł antagonizmów narodowościowych — oto ważne i doniosłe zadanie pisma postępowego“.

Słowa powyższe nie straciły, mimo zmienionych warunków, nic ze swej aktualności. Przeciwnie zadanie, o którym mowa wyżej, stało się jeszcze bardziej palącym i doniosłym. Mur w przenośni zamienił się w realną linię demarkacyjną, najeżoną bagnietami, a poczucie obywatelstwa krajowego zatarło się niemal całkowicie pod wpływem przyciągającym państwowości polskiej. Antagonizm narodowościowy od starć kościelnych, stopniowo wzmagając się, doszedł do punktu kulminacyjnego, do otwartej walki zbrojnej i wzajemnego tępienia się bez litości.

Mimo to kraj nasz pozostał krajem o mieszanym składzie narodowościowym i zgodne współzycie ludów go zamieszkujących pozostało i nadal koniecznością. Nacjonalizm polski chciałby tę część, gdzie przeważa ludność polska i białoruska, odseparować całkowicie od tej polaci, która ma charakter litewski; nacjonalizm litewski nie chce uznawać żadnych różnic między Litwą Zachodnią a Wschodnią według jednej nomenklatury, czyli Litwą Kowieńską a Środkową — według innej. Żadna strona nie chce słuchać o porozumieniu i kompromisie.

Nie ludzimy się, by głos nasz trafił do sumienia i rozsądku roznamiętnionych mas, ani tembardziej tępych, lub przewrotnych ich przywódców. Jeśli potrafimy skupić dokoła naszego pisma grono obywateli, szczerze miłujących swoją ojczyznę i rozumiejących potrzebę wzajemnych ustępstw, przenoszących interesy kraju nad interesy poszczególnych odłamów narodowościowych będziemy uważali to za wielki krok naprzód, a trud swój za sowiec wynagrodzony.

W tych zamierzeniach zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, by nie odmówili swego poparcia wznowionemu wydawnictwu, które obiecuje bronić wiernie tak często dziś nadużywanego i profanowanego hasła: „wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Spaczona idea.

Znaną jest rzeczą, że ludzie przywiązują się nie tyle do treści, co do formułek. Wymownym tego przykładem są nasi federaliści.

Koncepcja federalistyczna, poczęta z najpiękniejszych tradycji polskich i przystosowana do współczesnych pojęć demokratycznych, przeciwstawiającemu imperjalizmowi wielkorosyjskiemu związek wolny ludów, zwolonych z jarzma caratu, w pierwszym rządzie Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Pierwszy głos, który podważył ten smach ideologiczny, padł właśnie ze strony polskiej. Walka z Ukraińcami o Wschodnią Galicję, a zwłaszcza późniejsza polityka unifikacyjna, prowadzona pod dzwoniącym hasłem „Wschodniej Małopolski“, usunęły jeden z węzłów wspólnego domu, który miał się wobec tego oprzeć na szczyplejszych fundamentach. Polska z W. Ks. Litewskiem lub też Polska, Litwa

i Białoruś to jeszcze był pomysł zakrojony na szeroką skalę, niejako wznowienie tradycji unijowych. Odezwa Piłsudskiego do mieszkańców W. Ks. Litewskiego, zdawało się, otwierała drogę do urzeczywistnienia tego niepospolitego dzieła. Działalność Zarządu Ziem Wschodnich i cała wogóle taktyka czynników w miarodajnych w stosunku do dążności emancypacyjnych litewskich i białoruskich, zachwiały wiarę w szczerą szumnych zapowiedzi u największych nawet optymistów. Traktat Ryski, bezceremonjalnie przepoławiający Białoruś i zapoznający całkowicie odrębność ziem białoruskich, włączonych do Rzeczypospolitej Polskiej, ostatecznie obalił koncepcję federalistyczną, pozostawiając na pociechę jej wyznawcom i zwolennikom wątpliwą satysfakcję próbowania swych sił na terenie Litwy Środkowej.

Federacja Polski z Litwą, to już tylko strzępy ze wspaniałej szaty, w którą miała się przybrać cała zachodnia polać byłego imperjum rosyjskiego.

Strzępy te jednak chcą za wszelką cenę uratować nasi federaliści, nie widząc najoczywistej całej karykaturalności tego kusego ubioru. Rozumieją jednak dobrze i stanowczo odrzuca taką maskaradę — Litwa.

Jeżeli w związku federacyjnym Polski z Ukrainą i b. W. Ks. Litewskiem, a nawet bez Ukrainy, równowaga sił poszczególnych części składowych była jako tako zachowana, co dawało gwarancję, że przewaga Polski pod względem kulturalnym, ekonomicznym i militarnym nie zamieni się w hegemonję, a w następstwie w dyktaturę, to stosunek sił Polski i Litwy tylko — jest tak rażący, że o równorzędności stron mowy być nie może.

Dlatego też zrozumiałą jest rzeczą, że politycy litewscy nie chcą słuchać o projektach federacyjnych, zwłaszcza w interpretacji demokratów wileńskich, którzy suwerenność państwa Litewskiego traktują w sposób zgoła lekceważący, proponując wspólne ministerja z siedzibą... w Warszawie!

Demokraci uzasadniają swe stanowisko względami oportunistycznymi, dowodząc, że wobec silnego napięcia uczuć narodowych wśród ludności polskiej w Wileńszczyźnie jest to maximum ustępstw na rzecz utrzymania związku państwowego Wilna z Kownem. Ale właśnie ten oportunizm zabija ideę federacyjną, pozostawiając z niej tylko formę bez treści, raczej z treścią całkiem odmienną.

O wiele konsekwentniejsi są zwolennicy podziału Litwy i włączenia Wileńszczyzny do państwa Polskiego. Ci również się powołują na uczucia narodowe i rzekomą wolę ludności, ale z tego założenia wyciągają słuszny wniosek, że to co jest wyraźnie polskiem — powinno należeć do Polski.

Dla nas to założenie bynajmniej nie jest bezspornem. Jaką jest wola mieszkańców naszego kraju — o tem nikt wyrokować teraz nie może, gdyż nikt nie posiada niezbitych danych i wszyscy operują mniej lub więcej uzasadnionymi przypuszczeniami. Jedynie Sejm, zwołany w warunkach, gwarantujących jego bezstronność albo idealny plebiscyt, w praktyce nie do urzeczywistnienia niemal, mogą być istotnym wyrazem nastrojów i pragnień ludności. Są tylko dwa fakty nieulegające żadnej wątpliwości: jeden, że Wileńszczyzna z Kowieńszczyzną stanowią całość pod względem historycznym, geograficznym i ekonomicznym, a drugi, że Wileńszczyzna prócz ludności polskiej posiada również ludność białoruską, litewską i żydowską, czyli jest krajem narodowościowo niejednolitym. Te dwie przesłanki są

wystarczającymi, by oprzeć na nich ideologję krajową, której naczelnem hasłem jest podporządkowanie interesów poszczególnych narodowości interesowi ogólnemu kraju. Z tego punktu widzenia może być kwestją dyskusji wzajemne ustosunkowanie się dwóch części Litwy, z których jedna zorganizowała się w niepodległą Republikę Litewską, a druga jest nieokreślonym tworem państwowym pod nazwą Litwy Środkowej. Absolutnie zaś wykluczone jest uzależnienie podstawowej zasady: całości i odrębności kraju od takiego lub innego przyszłego jego stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej.

Idea federacji nie traci mimo to nic ze swej żywotności. Wierzymy głęboko, że pierwiej lub później konieczność dziejowa popchnie w tym kierunku poważnione dziś ludy, ale w obecnych warunkach nie wydaje się możliwą do urzeczywistnienia, w żadnym razie nie prowadzi do niej droga wymuszania i presji.

L. A.

Wiele powołanych, lecz mało wybranych

Nie było chwili bardziej sprzyjającej udziałowi kobiet na boisku ideowym ludzkości, niż obecna. Przecież ten ustrój świata, któremu wojna wymierzyła cios niemal śmiertelny, jest w 9/10 dziełem mężczyzn. Czy chcą, czy nie chcą, nie mogą zrzucić oni z siebie odpowiedzialności za panowanie na świecie egoizmu, wiary w pięść opancerzoną, racji stanu i pogoni za zyskiem.

W daleko korzystniejszej sytuacji co do udziału w tej odpowiedzialności znalazła się płec niewiedząca, faktycznie odsunięta dotychczas od miarodajnego a bezpośredniego wpływu na bieg spraw państwowych i narodowych. Jeśli kiedy, to właśnie dziś winna ta okoliczność podszeptać kobietom, że nadszedł dla nich czas upomnieć się — nie słowami, lecz głosem czynów — o prawo do udziału w określaniu ideałów, jakie przyświecać mają ludzkości powojennej. Kobieta, jako *matka żyjących*, bez wątpienia ma wiele do powiedzenia w kwestji spółżycia narodów, położenia kresu wojnom bratobójczym, złagodzenia sporów narodowościowych i podniesienia naogół skali ideowej naszego życia, społecznego i osobistego.

Tem smutniej jest, że, niestety, wcale nie widzimy dziś kobiet, przykładających swą rękę do rozwiązania zagadnień powyższych. Marnuje się chwila wprost wyjątkowa do tego, by skończyła się wyłączność panowania mężczyzn w wielkiej kuźni ideałów i hasel. Czyż rodzaj kobiecy, korzystniej liczbowo przedstawiający się po wojnie, też doszczętnie wyjął? Czyż oprócz tradycyjnych filantropiek i samarytanek, oraz nowomodnych biuralistek i legionistek (czart chyba wymyślił te dwa zawody na zaprzepaszczanie duszy niewieściej) na nic innego dziś kobieta polska się nie zdobędzie? Byłoby to okropnem, zwłaszcza wobec upadku potęg militarystyczno-biurokratycznych.

Wojna, to wróg osobisty kobiety, i przede wszystkim chciałoby się widzieć kruczającą niewieścią przeciw tym resztkom kanibalizmu, istniejącym jeszcze w XX wieku. Próżno jednak oglądać się bezdziejnie wokół, szukając wśród rodaczek drugiej Bertę Suttner, której głos „precz z orężem!” rozległby się gromko po kraju, jak długi a szeroki. Dajmy na to, nie zaraz przelanoby działa na lemiesz i nie wnet

znikłyby szlify, lecz taki głos, wypływający z głębi przekonania, z serca matki, co straciła na wojnie kilku synów, w świadomości ogółu jednak nie przebrzmiałaby bez echa i, co więcej, bez znaczenia. Byłoby to zbawienno posiew pod plon przyszłości.

Niema dziś nawet pośród elity kobiet naszych ani jednej, któraby choć w przybliżeniu dalekiem mogła być nazwana spadkobierczynią s. p. Elizy Orzeszkowej. Niema tych dwojga cudnych oczu, które tyle wycierpiały za innych i tak mądrze patrzyły na świat i ludzi, — niema ani tego umysłu niezmiernie żywego, ani tego serca, co umiało z dobrocią samarytanina dotykać ran na duszy ludzkiej, — niema wreszcie ręki, któraby tak dostojnie dzierżyła pióro, służące zawsze ideałom równości, braterstwa i sprawiedliwości dla wszystkich.

A jakżeby się dziś przydała taka Orzeszkowa ze swem mądrym słowem! Jak szerokie miałyby pole do działania, pole chwastem nienawiści rasowych i narodowościowych porośniętę, kłótniami partyjnemi zabagnione!

Mając głównie na myśli nieszczęśliwy nasz kraj, odczuwamy brak w Wilnie takiego kobiecego pióra, któreby, jak Hanny Zahorskiej (Savitri), napisało: Cały naród jest mój i wszystkie stronnictwa są moje. Żadne z nich nie wyraża całej prawdy i myśli mojego narodu.

Na brak kobiet, chętnych do pracy, dziś chyba w Wilnie uskarżać się nie trzeba, ale cóż kiedy stanowią one tłum przeciętny, ponad który żadna prawie nie wystrzela. Co gorsza, nawet aspiracjami rzadko która z nich wybiega poza sferę upodobań patryjotyzmu partyjnego lub swem okiem usiłuje objąć szersze widnokreśli zadań ludzkości. Ścisłość nie pozwala nam zamilczeć powszechnie znanego faktu, że kobieta, zaprzęgnięta u nas do rydwanu pracy narodowej, społecznej lub innej, bardzo często rozmija się ze swem powołaniem i, miast łagodzić tarcia, przyczynia się do ich zaognienia, wnosząc chorobliwą ciastnotę pojęć, upór, złośliwość i t. d. Dosyć już do nich wnieśli samolubstwa i zawziętości mężczyźni, by do tej współpracy miała stanąć kobieta.

Tylko zdolność kobiet do wniesienia idealnych pierwiastków do życia społecznego, może dać im prawo moralne do rozszerzania ich panowania. Czekamy tedy, a! za kryterjum wezmą one — „być lepszymi od swych babek“, nie naśladować w niczem mężczyzn, a pozostać wiernymi najlepszej częstce własnej duszy. Czekamy.

Latovicus.

Autokefalizm w Cerkwi Wschodniej.

Wobec powstania na gruzach dawnego imperjum rosyjskiego nowych państw, posiadających w większej lub mniejszej ilości ludność prawosławną, zagadnienie nowej organizacji Cerkwi Wschodniej jest niezmiernie palące i domaga się szybkiego rozwiązania.

Zwłaszcza aktualne jest ono w stosunku do ziem białoruskich, zamieszkałych w znacznej części przez ludność wyznania grecko-wschodniego.

Cerkiew Wschodnia już w samym zaraniu, począwszy od III-go wieku, poczyną się dzielić na prowincje kościelne, całkiem od innych niezależne pod względem organizacji i rządu kościelnego. Na czele tych prowincyj stali zwykle biskupi miast głównych (metropolici) a następnie, od wieku V-go, w prowincjach

ważniejszych — patriarchowie. Cerkiew Wschodnia była od tego właśnie czasu, aż do dni naszych w ścisłym zawsze kontakcie z ustrojem państwowym, a znakomity kanonista rosyjski, Michał Gorczakow, twierdzi, że Cerkiew Wschodnia uznaje i uznawała ustawodawstwo państwowe za źródło prawa kościelnego w dziedzinie organizacji kościelnej i administracji i przytem źródło równorzędne z innymi źródłami prawa kanonicznego, za wyjątkiem li tylko strony dogmatycznej. Bezpośrednim skutkiem przytoczonej zasady jest fakt historyczny powstania i upadku Cerkwi autokefalnych, w zależności od przynależności państwowej.

Z czternastu istniejących obecnie Cerkwi autokefalnych, sześć znajduje się w państwie Tureckim, które zachowało dawniej istniejące patriarchaty i episkopje. Wszystkie pozostałe powstały przeważnie od chwili wyzwolenia państw narodowych od jarzma tureckiego. Tak, Cerkiew Serbska, autokefalna od carstwa Stefana Duszana w r. 1346 utraciła samodzielność w r. 1389 po bitwie na Kosowem polu i odzyskała ją ponownie po wyzwoleniu Serbji, w r. 1883. Cerkiew Bułgarska była autokefalną już od IX-go wieku za kniaziów niepodległych, poddana przez Turków po r. 1394 pod władzę Patriarchy Konstantynopolańskiego, wróciła do praw dawnych w r. 1878, od chwili ogłoszenia samodzielnego księstwa, zarówno jak i w Grecji po wywalczeniu niepodległości powstała po r. 1828 autokefalna Cerkiew Hellady.

Najjaskrawszy przykład stanowi organizacja Cerkwi Wschodniej w byłej monarchji Austrjacko-Węgierskiej: tam obok istniejącej od XVII wieku w Węgrzech autokefalne Cerkwi Karłowickiej, istniała w austrjackiej połowie monarchji również autokefalna Cerkiew Czarnowiecka, a od czasu okupacji przez Austro-Węgry, Bośni i Hercegowiny po 1878 r. Cerkiew Bośnijska stała się de facto niezawisłą, zachowując tylko cień zależności od Konstantynopola w postaci zatwierdzania przez patriarchę mianowania przez Cesarza metropolity.

To samo widzimy w Cerkwi Wschodniej w Litwie i Rusi. Już począwszy od XI-go wieku metropolja kijowska wyzwała się z pod władzy Patriarchy Konstantynopolańskiego, kiedy zaś Ruś Kijowska przeszła pod władzę W. Książąt Litewskich, a metropolici kijowscy począwszy od Maksyma Greka przenieśli się najprzód do Włodzimierza nad Kłajmą, a potem do Moskwy, nastąpiła potrzeba utworzenia autokefalne Cerkwi Litewsko-Ruskiej; wreszcie w r. 1412 duchowieństwo litewsko-ruskie, z rozkazu W. Księcia Witolda, na zwołanym przezeń Soborze w Nowogrodku obróło na metropolitę za życia Focjusza Moskiewskiego, ihumena Hrehora Camblaka i, bez względu na opór patriarchy, wyświęciło go kanonicznie. Po przejściu metropolitów do unji, dla wiernych Cerkwi Wschodniej w Litwie, ustanowił król i w. książę Władysław IV w r. 1633 władzę Mohylewskiego, a po zaborze Litwy przez Rosję ustąpiła znowu samodzielność Cerkwi litewsko-ruskiej.

Wielka wojna światowa spowodowała w krajach, zamieszkałych przez ludność, należącą do Cerkwi Wschodniej wielkie przeobrażenia polityczne, które się muszą odbić bezwzględnie na organizacji samej Cerkwi. Podług bowiem zasad powszechnych prawa kanonicznego Cerkwi Wschodniej w każdym kraju, gdzie ludność, z powodu warunków politycznych, historycznych, etnograficznych lub geograficznych posiada możność i zdolność do samodzielności społecznej, ludności tej przysługuje prawo do utworzenia samodzielnej Cerkwi autokefalne. A więc z jednej strony, wskutek zjednoczenia państwowego, nastąpi zjednoczenie Cerkwi dotychczas autokefalnych: Serbskiej z Karłowicką i Czarnogórską, Rumuńskiej z Czarnowiecką, Helleńską z Cypryjską, — w jedyne Cerkwie narodowe. Z drugiej zaś strony wznowione zostaną dawne Cerkwie autokefalne Ukraińsko-Kijowska i Litewsko-Ruska.

Kanoniści Cerkwi Wschodniej uznają dla powstania Cerkwi autokefalne, niezbędność czterech warunków: 1) woli ludności tworzącej się Cerkwi autokefalne, 2) zgody rządu tej Cerkwi, z której się

Głos Hindusa o nacjonalizmie.*)

W r. b. echem potężnem po całej Europie, ba, świecie całym rozległ się głos genialnego Hindusa, mędrca i pisarza, Rabindranatha Tagore. Mało dotychczas znany poza obrębem swej ojczyzny Indji, dziś skupia on na sobie uwagę całego świata cywilizowanego. Wykłady gościa egzotycznego w stolicach Zachodu gromadzą tysiące słuchaczy, tłumaczenia dzieł jego ukazują się z niezwykłą szybkością jedno za drugim, a podróż jego po Europie zamieniła się w nieprzerwane pasmo holdów i owacyj. Czemu przypisać to niebywałe powodzenie i wzięcie jego wśród społeczeństw powojennych, zarówno tych, które wyszły z wojny z palmą zwycięstwa, jak też z łańcuchem niewolnictwa u szyi?

Ze słów i dzieł Rabindranatha Tagore, przy niemałym oczywiście wpływie, jakie na tłumy mieć może osobisty kontakt z wieszczą duszą genialnego myśliciela i filozofa, wyczuć się daje silny wiew kosmosu. Prościej: znakomity Hindus umiał, jak

bardzo rzadko kto inny, zbliżyć się do zagadek bytu ludzkiego, osobistego i społecznego, zrozumieć ton zasadniczy bicia serca natury i to odchylenie się ludzkości od prostej w istocie linii, jaką oczywiście być powinno — zachowanie łączności rasowej wśród ludzi, przez bratni związek i spółdziałanie wszystkich narodów.

Najdobitniej myśl R. T. przedstawia nam niewielkie jego dziełko p. t. *Nacjonalizm*, powstałe z kilku odczytów. Dwa tłumaczenia na język polski, ukazujące się naraz (zjawisko niepowszednie w dziejach wydawnictwa!), mówią o niezwyklej aktualności zagadnienia, poruszonego w tej książeczce. *Wielu* pisało na ten temat, *tak* pisali jednak bardzo nieliczni. Chociaż R. T. o wojnie wszechświatowej w swej pracy prawie nie wspomina, jednak między świeżą, z 9 milionów istnień ludzkich, złożoną hekatombą, a dziełkiem omawianem zachodzi ścisła więź ideowa, jak np. między ilustracją a komentarem, tłumaczonym genezę obrazu. Tłumacz polski i zarazem wielbiciel mędrca, wyprzedza jej tekst uwagami przedwstępni samego autora (nadesłanemi dla polskiego przekładu). Uszczknijemy z nich jedną: „Widomą Nieba wolą jest, byśmy w sercach naszych urzeczywistnić poczuli Prawdę o braterskiej jedności wszystkich narodów i ras, bowiem ta tylko Prawda pokój

*) Rabindranath Tagore, *Nacjonalizm*. Przekład Władysława Skoraczewskiego. Warszawa 1921. (Jest też przekład Seweryna Zausmera).

wydziela nowa Cerkiew autokefalna, 3) uznanie nowej Cerkwi przez inne Cerkwie autokefalne i 4) zgody władzy rządowej państwa, w którym Cerkiew nowa powstaje.

Jak widzimy jednak z precedensów historycznych, głównym czynnikiem powstania Cerkwi autokefalnej była zawsze wola władzy państwowej oparta na wyraźnej lub domniemanej woli ludności. Zgoda innych Cerkwi przychodziła znacznie później, obchodzono się zaś powszechnie bez zgody Cerkwi dotychczasowej, a nawet postępowano wbrew wyraźnej woli tej ostatniej.

Tak było w Cerkwi Bułgarskiej, która została ogłoszona jako autokefalna na mocy firmanu sultańskiego z r. 1862, pomimo iż patriarcha ogłosił ją za schizmatyczną na Soborze w Carogrodzie i wyklął biskupów Bułgarskich. Cerkiew Karłowicka zorgalimizowana została na mocy li tylko umowy Cesarza Leopolda I z miejscowym Soborem Narodowym, a Cerkiew Hellady uznana została przed patriarchę dopiero we 24 lata po jej ogłoszeniu przez Zgromadzenie Narodowe. — I Cerkiew Rusko-Kijowska i Cerkiew Witoldowa Litewsko-Ruska zostały autokefalnemi pomimo oporu patriarchy.

Należy więc uznać, że na wyzwolonych z pod panowania rosyjskiego ziemiach istnieją obecnie wszystkie warunki dla utworzenia, a właściwie wznowienia Cerkwi autokefalnej. Do tego potrzeba jedynie, jakto miało miejsce w Węgrzech w r. 1690, aby z inicjatywy władz rządowych zwołane zostało Zgromadzenie Cerkiewno Narodowe i aby te władze zatwierdziły uchwalony przez Zgromadzenie Statut organiczny Cerkwi autokefalnej.

Co do samej organizacji Cerkwi, to najodpowiedniejszą do warunków miejscowych i do obecnych prądów demokratycznych byłaby organizacja kościelno-narodowa na wzór Cerkwi Karłowickiej, w której głową Cerkwi jest metropolita, władza ustawodawcza należy do Cerkiewno-Narodowego Soboru, złożonego z władków oraz obranych przez gminy parochjalne przedstawicieli, z których jedna

trzecia część należy do duchowieństwa, a dwie trzecie składają się z osób świeckich; władzę wykonawczą stanowi Cerkiewno-Narodowa, przez Sobór obrana, a władzą dogmatyczną — Synod władków.

Ponieważ ziemie, zamieszkałe przez ludność białoruską, wchodzą obecnie, nie licząc Litwy Środkowej, w skład czterech państw: Polski, Białorusi Sowieckiej oraz częściowo Litwy i Łotwy, w danym czasie trudno skutecznie organizację jedynej autokefalnej Cerkwi Białoruskiej. Należy przeto podjąć, w porozumieniu z miejscowymi władzami rządowymi i patriarchą Moskiewskim organizację niezależnych Cerkwi miejscowych.

Nie będzie to sprzeczne z dążeniami narodowymi Białorusinów, bo jeżeli się ziści ich marzenie i powstanie Białoruś niepodległa, to wówczas nie stać nie będzie na przeszkodzie połączeniu, za przykładem czterech Cerkwi Serbskich, wszystkich Cerkwi miejscowych w jedyną autokefalną Cerkiew Białoruską.

T. Woronicz.

Sejm i rząd Rzeczypospolitej Litewskiej.

(Garść informacyj.)

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Litewskiej w Kownie otwarty został w dniu 15 maja r. 1920. Wybory do sejmu odbyły się w drodze głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego bez różnicy płci wszystkich obywateli Litwy na terytorjum, która w czasie wyborów (w kwietniu r. 1920) pozostawało faktycznie pod władzą tejże Rzeczypospolitej. W myśl konstytucji tymczasowej, uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy na samym początku jego działalności, — Sejm ten wyraża władzę suwerenną Litwy. Posiada on przeto pełnię władzy w państwie i nie dzieli jej z prezydentem Rzeczypospolitej. Politycznie wszakże ten ostatni, który jest w myśl

ludziom przyniesie". Bardzo pocieszającym jest zjawisko, iż dzieło tej treści wzbudziło taką zachwytną konsternację i tyle poruszyło przedstawicieli umysłowości zachodniej. „W hymnach podziwu i adoracji, którymi ku czci Rabindranatha Tagore rozbrzmiewa dziś Zachód, nieodmiennie przewija się egzaltowana myśl, że ten genialny Hindus, wieszcz i myśliciel, jest sumieniem całej dzisiejszej — zbląkanej — ludzkości“ (M. Weronicz). Nawet zważając doniosłość osoby mistrza indyjskiego do roli reprezentanta właściwej jego ojczyzny, musimy z powyższym krytykiem nazwać go szczytowym, najbardziej skończonym, pełnym i harmonijnym wyrazem współczesnej duchowości wielkiej wschodniej krainy.

Ale nie recenzja nowego dziełka jest zadaniem tego artykułu, chcemy tylko z nadzwyczajnej bogatej jego treści podać garść najbardziej charakterystycznych dla obecnego stadium nacjonalizmu uwag.

Dla zrozumienia wielkiego Hindusa, wypada nam na wstępie powtórzyć jego słowa: „Nie jest celem rozwoju ludzkości zarówno bezbarwność kosmopolityzmu, jak i zaciekle samouwielbienie narodowe“. Toteż żaden prawdziwy patriota w poglądach R. T. nie dopatry się nawet śladu chęci poniżenia cudzych świętości. Owszem w całym rozumowaniu jego uderza nas istotnie dziwna jego przedmiotowość,

życzliwość względem innych narodów i głębokie a niewzruszone przekonanie, że ludzkość tworzy jedną rodzinę, która żyć i rozwijać się normalnie będzie mogła *tylko* przy zgodnym udziale wszystkich jej członków. Wszelka więc rachuba polityczna, oparta na niesłusznie imputowanej sobie suwerenności jakiegoś jednego narodu lub grupy narodów, jest poprostu mylną, jako grzesząca przeciw podstawowej zasadzie bytu ludzkości, będącej przeciw organizmem moralnym. Myśl tę, a z nią łącznie hasło do nawrotu z błędnej drogi, rzuca z niezwykłą siłą ludzkości ten wielki pisarz. „Czuję głęboką miłość i cześć dla narodu angielskiego, jako zbiorowiska jednostek poszczególnych... Ale Nacja tego narodu jest dla nas gęstym duszącym oparem, który to słońce przesłania“. Tak przemawia Hindus do nacjonalizmu angielskiego, który umiał dziwnie szybko pozyskać boerów i nie zraził całkiem nawet Irlandczyków, nie kryjących się, podczas najostrzejszych chwil sporu z Anglią z tem, że zerwanie zupełnie z nią nie leży w ich zamiarach! Jeśli ten nacjonalizm gatunku lepszego został nazwany „Tłokiem hydraulicznym“ za swe ciśnienie bezosobowe na inne narody, jak ujemnie musiałby być określony częściej spotykany nacjonalizm innych narodów, znacznie podlejszego gatunku?!

też konstytucji tymczasowej obierany przez Sejm, — nie odpowiada osobiście przed Sejmem, albowiem każdy akt władzy wykonawczej prezydenta powinien być kontrasygnowany przez prezesa gabinetu ministrów lub odpowiedniego ministra w zakresie jego właściwości, którzy ponoszą zaś odpowiedzialność wobec suwerennego Sejmu. Do czasu obioru prezydenta Rzeczypospolitej, jego obowiązki, w myśl tejże konstytucji tymczasowej, pełni marszałek Sejmu Ustawodawczego, który też stale zastępuje prezydenta w razie jego śmierci, dymisji lub choroby.

Dotychczas Sejm Ustawodawczy nie dokonał wyboru prezydenta Rzeczypospolitej, wobec czego przeto zastępuje go obecny marszałek Sejmu — p. Aleksander Stulgiński.

Władza wykonawcza, bez elementów wszakże suwerenności, która, jak powiedziałem, skupia się niepodzielnie w Sejmie, — należy do prezydenta Rzeczypospolitej i gabinetu ministrów. Gabinet ministrów, tworzony przez ministra-premjera (prezesa ministrów), któremu tę czynność zleca prezydent Rzeczypospolitej, — stanowi całość solidarną, odpowiedzialną przed Sejmem i obowiązana do ustąpienia w wypadku, gdy Sejm wyrazi mu votum nieufności.

Konstytucja tymczasowa obowiązuje do czasu uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy konstytucji stałej. Uchwalenie tej konstytucji jest głównym zadaniem Sejmu Ustawodawczego, który zresztą, jako suwerenny, nie jest tem zadaniem ograniczony. Prace nad zasadami konstytucji stałej prowadzone są przez komisję konstytucyjną; dotychczas Sejm Ustawodawczy obrad nad konstytucją nie rozpoczął. Naglące potrzeby obrony zewnętrznej i niezupełność terytorjum państwowego utrudniały dotychczas wykonanie ostateczne dzieła konstytucyjnego.

W zakresie tego terytorjum, które wzięło udział w wyborach do Sejmu, Sejm Ustawodawczy liczy 112 posłów. Pod względem ugrupowań politycznych oblicze Sejmu Ustawodawczego wyraża się jak następuje: Najliczniejszą formację stanowi blok chrześcijańsko-demokratyczny, który liczy 59 posłów. Blok

ten przeto sam jeden posiada większość bezwzględna w Sejmie. Blok ten składa się z trzech formacji; jego skrzydło prawe tworzy t. zw. frakcję gospodarzy rolnych („ukininką frakcją“, która skupia posłów, należących do organizacji pod nazwą „Ukininką Sajunga“ czyli „Związek gospodarzy rolnych“), liczący 15 posłów; centrum bloku tworzą właściwi chrześcijańscy demokraci („kriššionis demokratai“), do których należy 30 posłów; skrzydło lewe bloku tworzy Federacja pracy („Darbo Federacija“), licząca 14 posłów. Właściwie „Związek gospodarzy rolnych“ i Federacja pracy nie są politycznie organizacjami samodzielnymi, nie są w ścisłym znaczeniu stronnictwami. Są to ekspozytury stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego w dwóch różnych środowiskach społecznych — gospodarzy rolnych („ukininkai“) i robotników; genetycznie obie te organizacje mieszczą się w łonie chrześcijańskiej demokracji. Ale ich podłoże społeczne oddziaływa na kierunek ich dążeń i prowadzi do coraz wyraźniejszego ich różniczkowania tak w ideologii, jak w metodach rozwoju społecznego i politycznego.

Drugą z kolei formacją sejmową jest blok socjalistów-ludowców-demokratów i Związku Włościańskiego, który liczy razem 29 posłów. Związek Włościański (20 posłów) stanowi skrzydło umiarkowsze bloku i jest zresztą ekspozyturą socjalistów-ludowych, ekspozyturą ich wpływów w masie włościańskiej, która różni się od ściślejszego jądra partyjnego tem, że nie używa przydomku socjalistycznego, nie przyjmuje za obowiązujące pewnych elementów ideologii socjalistycznej i nie posiada pewnych aspiracji antyklerykalnych, które figurują u partyjnych socjalistów ludowych, choć nie przeszkadzają im obecnie należeć do większości rządowej wespół z klerykalną chrześcijańską demokracją. Najjaskrawszą cechą społeczną tego zespołu stanowi radykalizm agrarny, który jednak hołduje indywidualizmowi drobnej własności i daleki jest od kolektywistycznych ideałów socjalizmu.

Dalej — socjalna demokracja, która liczy w Sej-

Szlachetny Hindus nawet w stosunku do nacjonalizmu jest sprawiedliwym i bynajmniej nie zgęszcza barw przy odmalowywaniu jego, chociaż jako obywatel Indyj, znać go musi dobrze z autopsji. „Prawo i porządek były rzeczami, które Nacja Zachodu dała nam ze swej cywilizacji stosunkowo łatwo“. Ale przecież i myśliwy dba o prawo do swej kniei i porządek w korzystaniu ze zwierzostanu! Nacjonalizm, według R. T., ma właśnie coć z ideologii myśliwego. Naogół znakomity Hindus doskonale zna najskrytsze tajniki nacjonalizmu i bezlitośnie, lecz też bez sadystycznego upojenia widokiem zawstydzonej ofiary, chłoszczę je logicznem bez zarzutu rozumowaniem i spokojem a pewnością dobrze przetrawionego sądu.

Przytoczymy poniżej wspaniały wstęp potężnego „J'accuse!“, jakie R. T. rzuca w twarz światu dzisiejszemu:

„Pytam Was: czy była w dziejach ludzkich większa klęska, niż ta okropna zbrodnicość Nacji — Nacji, która głęboko wpiła szpony w bezbronne ciało ludzkości, wszystko równocześnie czyniąc, by nie osłabło zanadto?

„Wy, narody Zachodu, wy, którzyście tę anomalję stworzyli, czy uświadamiacie sobie rozpacz i ból ludów, szarpiących się w szponach tego potwora — organizatora?

„Czy potraficie choćby przez chwilę wczuć się w dusze tych narodów, jakby po wszystkie czasy przeklętych, nie tylko ciągle dławionych, ale zmuszanych ponadto do hymnów, pełnych błogosławieństwa i wielbienia dla tej bezdusznej maszyny i jej nieustannego parodjowania Opatrzności?

„Czy nie widzicie, że od czasu istnienia Nacji, ludzkość drży z trwogi przed nią, jak przed Szatanem? Gdzie tylko jest smutek i płacz, tam domyślimy się zaraz jej złej, tajemnej roboty. Życie ludzkie upływa w nieustającej obawie przed jej cieniem, który przecież niema nawet oczu! Każdy krok, każdy ruch sąsiada rozchodzi się wokoło echem strachu i terroru! Terror budzi wszystko, co podłe w człowieku, prowadzi go do czynów nieludzkich. Dobre obmyślane kłamstwa stają się powodem gratulacji, najświętsze przyrzeczenia — komedją, tem większą, im poważniej były brane przedtem. Nacja — z wszystkimi swemi godłami bogactwa i siły, ze swemi sztandarami i hymnami pobożnymi, z modłami bluźnierczymi w świątyniach, ze swym piorunującym stylem literackim, pełnym kpin, ze swemi przechwałkami patryjotycznymi — nie ukrywa faktu, że jest największym złem dla drugiej Nacji; że wszystkie środki ostrożności jednej skierowane są przeciwko drugiej Nacji, że narodziny nowej Nacji przejmują

mie 13 posłów. Należy ona do opozycji, nie zrywa jednak ze stanowiskiem narodowym i stoi mocno na gruncie niepodległości. Dają się w niej wyczuwać dwa prądy, jeden bardziej narodowy i umiarkowańszy społecznie, drugi — radykalniejszy i jaskrawszy. Jednak rozłamu się nie przewiduje, a nawet w ostatnich czasach różnice te zdają się raczej zacierać.

Pozatem są w Sejmie Ustawodawczym następujące grupy poselskie mniejszości narodowych: frakcja żydowska, licząca 6 posłów, wyraźnie sjonistyczna, frakcja polska, licząca 3 posłów i 1 poseł narodowy Niemiec.

Formacje te wyczerpują cały zespół poselski. Poza nimi jest tylko 1 bezpartyjny.

Jednak zaznaczam, że stronnictwa litewskie, reprezentowane w Sejmie, nie wyczerpują bynajmniej ugrupowań politycznych w społeczeństwie narodowym litewskim. Są formacje, które dla tych czy innych powodów na wiosnę r. 1920 nie weszły lub nie dostały się do Sejmu, a które jednak grają rolę wybitną i stanowią czynnik, z którym poważnie liczyć się trzeba, jak to między innymi wykazały wybory tegoroczne do samorządów lokalnych. Ale o tem — innym razem.

Jak widzimy z powyższego — Sejm Ustawodawczy posiada mocny ośrodek większości stałej, który jest jeszcze mocniejszy przez fakt zespołu rządowego ludowców z blokiem chrześcijańsko-demokratycznym. Wpływa to na wielką stateczność rządu, który, utworzony przez dr. Kazimierza Griniusa w czerwcu r. 1920, wkrótce po zwołaniu Sejmu, trwa dotychczas bez kryzysu. Skład osobisty rządu (gabinetu ministrów) jest wyrazem kompromisu chrześcijańskich demokratów z ludowcami.

Rząd litewski liczy 8 tek ministerjalnych, mianowicie: 1) sprawy zagraniczne, 2) sprawy wewnętrzne, 3) obrona krajowa czyli wojna, 4) finanse, handel i przemysł, 5) komunikacje, 6) rolnictwo i dobra państwowe, 7) sprawiedliwość i 8) oświata. Pozatem są 2 osobne ministerja mniejszości naro-

dowych — spraw żydowskich i spraw białoruskich (trzęcie ministerjum narodowe — spraw polskich — w zasadzie postanowione, dotąd nie jest zorganizowane, ponieważ Polacy litewscy wiążą sprawę swojej organizacji narodowej w państwie Litewskim z rozwiązaniem sprawy Wileńskiej i przez to kwestja istnienia takiego ministerjum, jako organu mniejszości narodowej, pozostaje w zawieszaniu).

W składzie obecnego rządu tylko 2 teki są obsadzone przez partyjnych chrześcijańskich demokratów; teka spraw zagranicznych — minister dr. J. Purickis i teka oświaty — minister K. Bizowski. Prezesem ministrów czyli naczelnikiem rządu jest dr. K. Grinius, zasłużony działacz obozu ludowców, jeden z dawnych liderów stronnictwa, wybrany do sejmu z ramienia Związku Włościańskiego. Prezes ministrów osobnej teki nie objął. Do ludowców też, względnie ich wyraźnych sympatyków należą 2 teki: obrony krajowej — obecnie minister prof. J. Šymkus, poprzednio — poseł pułkownik K. Žukas, i teka rolnictwa i dóbr państwowych — minister J. Aleksa. Teki spraw wewnętrznych (minister R. Skipitis, prawnik, b. prokurator sądu okręgowego), finansów, handlu i przemysłu (minister E. Gałwanowski, inżynier, b. prezes ministrów w ostatnim przedsejmowym gabinecie „Taryby“), komunikacji (tenże minister Gałwanowski) i sprawiedliwości (minister W. Karoblis, b. sędzia sądu okręgowego) są obsadzone przez ludzi bezpartyjnych, którzy do sejmu nie należą (zresztą ministrowie Šymkus i Aleksa także nie są posłami, jak również minister — rodak białoruski). Ministrem — rodakiem żydowskim jest dr. Sz. Sołowiejczyk z frakcji żydowskiej w sejmie, ministrem — rodakiem białoruskim — p. D. Siemaszko. Gabinet dr. Griniusa jest pierwszym w ścisłym znaczeniu rządem parlamentarnym w Rzeczypospolitej Litewskiej.

m. r.

wszystkie inne Nacje trwoga i poczuciem niebezpieczeństwa. Jedyne pragnienie Nacji — to kupczyć wszystkim, co słabe. Wyległa, jak robactwo na ciele paralytyka, a zarazem podtrzymuje go przy życiu po to jedynie, by służyć za smaczny i obfity pokarm. Nacja zawsze jest gotowa zatruć organizm innych ludów nieszkodliwych, bo nie znacionalizowanych. Najobfitszy żer ma dotychczas w Azji. Wielkie Chiny, pełne mądrości i społecznej etyki, panowania nad sobą i dyscypliny w pracy, przypominają wieloryba, który w sercu Nacji wzbudza pragnienie łupu. To też w drżącym już ich ciele tkwią już harpuny, wbite przez Nację, która nigdy nie chybia, harpuny, stworzone przez wiedzę i chciwość. Litość wzbudzające wysiłki Chin, by otrząsnąć się ze swych pięknych, humanitarnych tradycji, by wyzbyć się swych ideałów społecznych, by ostatnie swe siły zużyć na wymustrowanie się według zasad rynkowej sprawności, krzyżowane są i udaremniane na każdym kroku przez Nację. Ściąga ona coraz mocniej zarzucone na ciało finansowe sieci — łańcuchy, usiłuje przemocą wyciągnąć wieloryba na ląd, pociąć go na kawałki, a potem złożyć Bogu publiczne dziękczynienia za Jego pomoc i popieranie istniejącego zła i umożliwienia w ten sposób narodzin zła nowego. Za to wszystko Nacja domaga się głośno wdzięcz-

ności przyszłych pokoleń, rozkazuje muzyce, by grała hymny pochwalne od krańca do krańca świata, woła o sobie, że jest solą ziemi i kwiatem ludzkim. Błogosławiona przez Boga, wspierana przez wszystkie Jego siły, wali młotem w obnażoną głowę świata Nie — Nacji“.

Ubolewając z powodu żerowania różnych nacjonalizmów w Chinach, R. T. nie szczędzi zachwytu „dla najwspanialszej rewolucji, jaką widział świat“ — dla Japonji, zdumiewająco prędko przywłaszczającej tyle zdobyczy Zachodu, lecz jednocześnie, z całą stanowczością życzliwego przyjaciela, ostrzega ją przed kultem egoizmu narodowego i nieprawej siły, stanowiącym zwykle rdzeń nacjonalizmu. „Ale dziś — wszędzie, gdzie zapanował duch nacjonalistyczny Zachodniej Europy, całe pokolenia, od najwcześniejszego dzieciństwa, wychowywane są w zawiści jadowitej i ambicjach, skierowanych przeciwko innym narodom. Uskutecznią się to na rozmaite sposoby: fabrykacją świadomych fałszerstw lub tylko półprawd historycznych, kłamliwym obrazowaniem życia innych narodów i rozwijaniem nienawiści do nich, wznoszeniem pomników w rocznicę jakichś wydarzeń, często zmyślonych lub umyślnie spaczonych, — pomników, które dla dobra ludzkości winnyby jaknajprędzej zginąć w zapomnieniu. Tak wywołuje się

Walka z geografją.

W rozgwarze sporów orientacyjnych i walk o najlepsze rozstrzygnięcie przyszłości kraju, niejednym z naszych publicystów poprostu zagubił zmysł geograficzny. Geografja jest to nauka bardzo konserwatywna i, przez czas swego istnienia, najmniej chyba ulegała zmianom co do swej treści, bo postęp w niej nosił zawsze charakter wybitnie analityczny. Dobrze Herder ją nazwał „zastygłą historją”. Rewolucja Francuska targnęła się na kalendarz, nadając inne nazwy latom, miesiącom, tygodniom, geografji jednak nie zaczęła. Nie tknęła jej i rewolucja Rosyjska, mimo swej wielkiej skądinąd manji nowatorskiej. I jedna i druga wyczuwały zapewne, że zbyt są mocne podwaliny geografji, by wolno było, nie narażając się na śmieszność, negować moc i wartość nomenklatury geograficznej. Bolszewicy nawet uplastycznili nazwy geograficzne różnych dzielnic byłej monarchji carów, chrzcząc nimi nowopowstałe tam republiki sowieckie. Wcale nie podejrzewamy ich o czystą a bezinteresowną miłość dla tej gałęzi wiedzy, raczej pewni jesteśmy, że kierował w tem nimi dobrze zrozumiany interes własny. Bowiem dzięki temu powstawała, wśród gorzkości życia pod bolszewikami, pewna uluda, że narody różnych dzielnic b. cesarstwa, dopiero pod rządem czerwonym, otrzymały możność egzystencji samostnej, co przecież leżało w sferze aspiracji każdego z nich i mniej lub więcej odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

Temu, ktoby zechciał powołać się na to, że nazwy geograficzne też ulegają zmianom i to dosyć często, odpowiemy, że większość tych zmian, znanych nam z historii, spowodowana było skutkiem wędrówki ludów, najazdów w stylu arabskim lub tatarskim, eksterminacji doszczętej lub takiegoż wchłonięcia jednych przez drugih. Toteż od dłuższego już czasu nazwy geograficzne „zastygły”, i wcale niema racji oczekiwać, że dziś topnieć poczną. Zresztą, jeśli przedtem widzimy, iż nazwa pewnego kraju w po-

niebezpieczne namiętności, groźne dla sąsiadów i innych narodów. Jestto wrzucanie trucizny do najczystszych krynic, wyszydzenie ideałów ludzi wielkich, krzewienie religji bezgranicznego samolubstwa wśród wszystkich narodów. Z nauki europejskiej wolno wziąć nam wiele, ale nie wolno nam brać tego oszałamiającego trunku moralnego samozniszczenia. Nie wolno nam przypuszczać, że rany, jakie zadajemy sąsiadom, nas z kolei nie dotkną, że nienawiść, jaką siejemy wokoło, będzie dla nas bezpiecznym i trwałym wałem ochronnym. Zatrucić umysł całego narodu pychą rzekomej wyższości, uczyć go, by się szczyił dziełami chytryści lub podle zdobytych bogactw, uwiecznić upokorzenia pokonanych narodów, wystawiać trofea, zdobyte w wojnie, i posługiwać się niemi w szkołach, ażeby w umysłach młodocianych wzbudzić pogardę dla innych — znaczyłoby naśladować ropiący wrzód Zachodu, straszną chorobę, podcinającą żywotne siły”. Czas doprawdy zrozumieć, jak monstrualnie ohydny jest pedagogika, która tak właśnie postępuje.

Zajmując stanowisko tak odrębne od objętego nacjonalizmem Zachodu, R. T. daje przykład rzetelnego szukania prawdy, pisze bowiem: „Nie powinniśmy na wszystko, co jest z Zachodu, patrzeć zaw-

chodzić wieków różnie brzmiała, mamy do czynienia ze zjawiskiem, zaszłem w drodze ewolucyjnej, nie zaś *iussu* jakiegoś rządu, partji lub stronnictwa.

Z dużym szacunkiem mamy być tedy dla nazw geograficznych, pamiętając, że tylko jeden ruch i postęp zna geografja, to historyczny. Ten zaś odbywa się nie w siedmiomilowych butach, lecz niemal z powolnością gwiazdozbioru *Ursus Magnus*.

Są jednak i dziś donkiszoci wśród braci dziennikarskiej, ludzacy siebie nadzieją, że się im uda zreformować *ad usum Delphini* geografję, usuwając z jej obiegu jedne nazwy, a wprowadzając doń drugie — przez się oblubowane. Rozpaczliwie wygląda ta praca: termin wyrzucony przez drzwi, wraca za chwilę przez okno! Drogą jakiegoś nakazu z użycia publicznego, przypuścmy, dałoby się wyplenić nie-miłą nazwę geograficzną, ale ktoby się poważył poprować pomniki literatury i sztuki wprowadzając tę nową nomenklaturę?!

Taki zabawny bój z nazwą *Litwa* dla naszego kraju i godnością *stolicy* dla Wilna, toczy ze zwykłą zaciekleścią od lat kilku nasza endecja. Żadnej Litwy, tu bardziej polski kraj, niż Kraków i Warszawa! Żadnej stolicy Litwy — Wilna niema, jest tylko gród wojewódzki — Wilno i basta!

Zabawna walka z geografją.

M. J.

Z mego notatnika.

Entuzjazm demokratów.

Organ demokratów wileńskich, redagowany przez jednego z przywódców ludowego „Odrodzenia”, co drugi niemal numer wypisuje takie dytyramby na cześć gen. Żeligowskiego i tyle entuzjazmu ujawnia dla jego osoby, że stanie się niebawem wzorem dla najzagorzalszych monarchistów, bonapartystów, a nawet pilsudczyków u których, jak wiadomo, kult Komentanta graniczy niemal z fetysyzmem.

sze podejrzliwie i nieufnie. Reakcja po złudzeniu jest również daleką od rzeczywistości, jak samo złudzenie. Celem naszym winno być osiągnięcie takiej doskonałości umysłu, byśmy wyraźnie widzieć mogli zarówno grożące nam niebezpieczeństwo, jak sposoby uniknięcia ich”. Co za wysoka kultura umysłowa u Hindusa!

Rozdział, poświęcony nacjonalizmowi w Japonji, mędrzec indyjski kończy takim pięknym ustępem: „Stałem pewnego razu na krańcu miasta Yokohamy, lśniącej od niezliczonych błyskotek nowoczesnych. Zapatrzyłem się w słońce, zachodzące za Waszem morzem południowym, i odczułem majestat i pokój, jaki płynął z Waszych gór, pokrytych lasami sosnowemi. Wasz wielki Fudżijama rysował się blade na horyzoncie pełnym złotą, jak bóstwo, olśnione własną światłością. Wśród ciszy wieczoru płynęła muzyka wieczności. Odczułem wtedy wyraźnie, że niebo i ziemia, że cała poezja Wschodu i Zachodu jest własnością poetów i idealistów — a nie kupców rynkowych, pełnych wzdury dla wszystkiego, co tchnie uczuciem. Odczułem też powiew owych czasów, kiedy człowiek, który zapomniał o swojej boskości, ocknie się i wróci do niej... Niebo wieczyście obcuje z ziemią — więc ziemia nie może być rzucona na wieczną pastwę skowyczącej gromady wil-

Nie zamierzam bynajmniej obniżać autorytetu „naszego“ — jak pisze „Gazeta Krajowa“ — generała i kwestjonować jego zasług, ale trudno mi pojąć, co się zasadniczo zmieni w sytuacji Litwy Środkowej, jeżeli generała Żeligowskiego zastąpi inny generał wojsk polskich, lub dygnitarz cywilny? Wszakże krótki okres rządów samodzielnych dawno już minął, ustępując miejsca kursowi „silnej ręki“. Rozmaite pomysły środkowo-litewskie zatary się w pamięci bodaj nawet ich twórców. Różnice zasadnicze pomiędzy „wcieleniowcami“ a federalistami — jak stwierdza też „Gazeta Krajowa“ — zredukowały się do drobnych różnic taktycznych. Więc czy nie wszystko jedno, kto będzie dokonywał inkorporacji Wilienszczyzny do Polski?

Śmiały projekt.

„Gaz. Krajowa“ zamieściła list otwarty, podpisany przez p.p. Czesława Jankowskiego, Michała Birzyszkę, Jakóba Goldszmidta i Antoniego Lewickiego, nawołujący do zbierania składek na pomnik Syrokomli w Wilnie dla uczczenia 60-lecia zgonu poety.

Myśl piękna, jak niewątpliwie również pięknym jest pomysł inicjatora p. Jankowskiego urzeczywistnienia projektu wspólnymi siłami przedstawicieli czterech narodowości krajowych. Czy znajdzie on jednak w tej formie zrozumienie i oddźwięk w naszym społeczeństwie, tak niechętnie właśnie usposobionem do wszelkiej wspólnej akcji z „inorodcami“?

Bodajbym był złym prorokiem, ale widzi mi się, że p. Obst nie zaaprobuje tego projektu, a co zatem idzie czytelnicy „Rzeczpospolitej“ nie będą składali ofiar, Rada Miejska zaś gotowa będzie odmówić swego placet.

Może się jednak myle, a w takim razie będę się podwójnie cieszył i za karę złożę podwójny datek.

ków, wietrzących za krwią ludzką i szczekających przeciwko samemu niebu“.

Oddalenie się ludzkości od tych prawd zostało najwyraźniej stwierdzone wojną wszechświatową. „Kurtyna podniosła się. W tej okropnej wojnie Zachód stanął oko w oko ze swem dziełem, któremu poświęcił duszę. Teraz winien zrozumieć, co się stało“. Rozważając ruch odrodzeniowy w Indjach, R. T. chciałby swą ojczyznę, a z nią świat cały, przestrzedz przed naśladowaniem, chociażby dalekiem, złych wzorów. „Najważniejszym zadaniem doby obecnej jest wzajemne zbliżenie wszystkich ras świata“. „Rozwój braterstwa moralnego hamowany był dotychczas przez granice geograficzne. Miały one rację bytu — w przeszłości. Obecnie stały się tylko abstrakcyjnymi liniami tradycji, pozbawionymi najważniejszej swej cechy — wałów obronnych. Nadszedł czas, kiedy moralność ludzka musi sięgnąć do głębi tej sprawy z całą stanowczością, albo — zginąć“. Powyższe gotowiśmy podpisać obiema rękoma, natomiast nieuzasadnioną nam się wydaje wiara R. T. w to, że „od Ameryki przedewszystkiem zależeć będzie urzeczywistnienie tych wielkich nadziei boskich i ludzkich“. (Albo: „Ameryka wybraną jest, by usprawiedliwić cywilizację Zachodu w oczach Wschodu). Bliżej będziemy chyba prawdy, twierdząc że Ameryka

Zadowolenie z siebie jest połową szczęścia.

Można się było obawiać, że represje, stosowane w ostatnich czasach przez władze środkowo-litewskie przeciwko Litwinom w Wilnie (dziwnie brzmi to zestawienie — nieprawdą?) wywołają odwet względem Polaków w Kownie. Stało się jednak inaczej. Mam przed sobą szereg uchwał, powziętych na rozmaitych wiecach, zjazdach i zebraniach w Kownie w związku z usunięciem gimnazjum i przytułku z gmachów państwowych, oraz zamknięciem szeregu instytucyj litewskich w Wilnie.

W ostrych wyrazach piętnują one, rzecz prosta, postępowanie władz wileńskich, wyraźnie, jednak, zastrzegają się przeciwko taktyce odwetowej. Również prasa litewska nawołuje do umiarkowania i rozważli.

Ten dowód wyrobienia politycznego społeczeństwa litewskiego wytłomaczony wszakże został przez pewne sfery u nas jako objaw słabości Litwinów i zbawienny skutek zastosowanego terroru.

Zaiste, kto chce psa uderzyć, ten zawsze kij znajdzie.

Licz.

Rocznica mydlarstwa i wścieklizny.

W d. 23 października upłynął rok od dnia ukazania się na ulicach Wilna pierwszego numeru „Gazety Wileńskiej“.

Z tego powodu organ „Straży Kresowej“, zęlgawszy na wstępie, że był „pierwszem pismem polskiem, wydanem po usunięciu bolszewicko-litewskiej inwazji“, rozpisuje się szeroko o swych zasługach, z których nie najmniejszą ma być zdyskredytowanie p. Czesława Jankowskiego do tego stopnia, że... wybrano go na prezesa wileńskiego Związku polskich pracowników pióra.

Stwierdziwszy — tedy, że w ciągu roku pismo uprawiało taktykę mydlenia oczu własnemu społeczeństwu i wściekania się na wszystko, co nie uległo

już powiedziała swe słowo światu, przez szczególny polot w gromadzeniu bogactw i nader szybki rozwój techniczny. Oczywiście nie wyklucza to doniosłego udziału Ameryki w dalszych pracach ludzkości, lecz prąwa do supremacji duchowej (materjalną dziś widzimy wskutek zubożenia świata starego) nie daje. Zresztą umysłowość Ameryki nosi przeważnie charakter eklektycyzmu, podanego w formie oryginalnej. — R. T. przekonały też jest, że kiedyś „i Zachód odnajdzie swą prawdziwą drogę“. Nie wierzy on w współczesną organizację świata, opartą na przemocy. „Już sama jej brzydota wykazuje rażącą dysharmonję z pięknem całego stworzenia. Wielkie siły przyrody nie ukazują swych prawd w brzydocie, lecz w pięknie. Piękno — to podpis Stwórcy na udatnem dziele. Dzieła, które bezczelnie lekceważą prawa doskonałości, mają w swych formach zewnętrznych piętno boskiego niezadowolenia“.

W końcu swego dziełka, R. T. daje wyraz swemu przekonaniu, że „co potężne, nie jest wielkiem“, „a pycha nie jest wieczną“, więc prawdziwa wielkość i trwałość są tam, gdzie treścią — Prawda, a formą — Piękno.

Ten światopogląd nie jest czemś nowem, nową jest tylko siła, z jaką Hindus poruszył tak aktualne dziś zagadnienie nacjonalizmu, *Sonderling*

jeszcze ogłupiającemu wpływowi aranżowanych przez agentów „Straży Kresowej” wieców i zjazdów, „Gazeta Wileńska” zapowiada:

„Obecnie rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa w tem przeświadczeniu, że roczna nasza praca przyczyniła się w pewnej mierze (*co za skromność!*) do ustalenia w ziemii Wileńskiej hasła zdrowego nacjonalizmu (!) i istotnego postępu (?) Że dokoła „Gazety Wileńskiej” zbiera się coraz szerszy zastęp ludzi, dla którego zbyt ciasne są partyjne ramy wszelkich ugrupowań. Zastęp ludzi, którzy stoją przede wszystkim na stanowisku państwowem, widząc w państwie przedstawiciela narodu jako całości. Ludzi, którzy widząc zadania tej państwowości, szukają dla niej zrozumienia w najszerszych masach i dążą aby dezyderaty społeczne tych mas szły szybką drogą ewolucyjną ku spełnieniu. Ludzi, którzy wierzą

mocno w przyszłość sojuszu polsko-litewskiego i nic nie zaniedbują, aby urzeczywistnienie jego przybliżyć (!?). Ludzi, którzy mając jednakże zrozumienie procesów historycznych, widzą jedno, że dzieło sojuszu nie buduje się ustępstwami, a polityką twardej ręki i wyzyskiwania wszystkich polskich atutów, którym towarzyszy chwacka głowa i szeroka tolerancja, stanowiąca o dojrzałości politycznej narodu”.

Jeżeli dokoła „Gazety Wileńskiej” zgromadzą się „chwackie głowy” na obraz i podobieństwo autora powyższej enuncjacji, to konkurenci „Straży Kresowej” mogą spać spokojnie. Dziwić się tylko można, że rząd polski nie żałuje wyrzucać pieniędzy na utrzymanie takich „chwackich głów” i na drukowanie ich elaboratów.

Treść numeru:

Reakcja — *L. A.* Spączona idea. — *Latovicus.* Wiele powołanych, lecz mało wybranych. — *T. Woronicz.* Autokefalizm w Cerkwi Wschodniej. — *m. r.* Rząd i Sejm Rzeczypospolitej Litewskiej. — *M. J.* Walka z geografją. — *Licz.* Z mego notatnika. — Rocznica mydlarstwa i wścieklizny. Odcinek: *Sonderling.* Głos Hindusa o nacjonalizmie.

ANTYKWARJAT NAUKOWY

przy Księgarni Stowarz. Nauczycielstwa Polskiego (dawn. „Kultura”)

UL. WILEŃSKA 36

**Kupuje i sprzedaje
książki, rękopisy, ryciny.**

Czytajcie wszyscy!

Czytajcie wszyscy!

„GAZETĘ KRAJOWĄ”

„Gazeta Krajowa” jest pismem codziennym.

„Gazeta Krajowa” jest największym i najpoczytniejszym pismem polskim na Litwie.

„Gazeta Krajowa” posiada najlepsze informacje.

„Gazeta Krajowa” omawia najważniejsze sprawy polityczne.

„Gazeta Krajowa” porusza najbardziej palące zagadnienia społeczne.

Każdy więc, kto chce wiedzieć co się dzieje na Litwie i w Polsce, co się dzieje w innych krajach,

„GAZETĘ KRAJOWĄ”

czytać powinien.

„Gazeta Krajowa” jest pismem demokracji.

„Gazeta Krajowa” broni interesów naszego kraju: następowem.

„Gazeta Krajowa” szerzy hasło: „Wolni z wolnymi, Równi z równymi”.

Obowiązkiem więc każdego mieszkańca Litwy, który się czuje obywatelem tego kraju,

„GAZETĘ KRAJOWĄ”

czytać i rozpowszechniać.

„Gazeta Krajowa” nie jest pismem drogiem, w sprzedaży kosztuje 20 mk., w prenumeracie dla odbiorców w administracji 400 mk. z dostarcz. w Wilnie 400 mk., z przesyłką poczt. 400 mk.

Adres redakcji i administracji:

Ul. Ad. Mickiewicza (Ś-to Jerska) 4. Tel. 228.

WILEŃSKI BANK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Kapitał zakładowy 50.000.000 Mk.

A. MICKIEWICZA Nr. 17.

Telef. gabinetu dyrektora Nr. 358.

Tel. wydziału operacyjnego Nr. 319.

Telefon ZARZĄDU Nr. 438.

Oddział Miejski ulica Wielka Nr. 66

Telefon Nr. 313.

Agentura w Staro-Święcianach.

Oddział w Głębokiem

**Bank prowadzi wszelkie operacje w zakres
bankowości wchodzące, a mianowicie:**

1. Przyjmuje wkłady na procentowanie.
2. Kupuje i sprzedaje pieniądze zagraniczne i papiery procentowe.
3. Udziela pożyczek na zastaw papierów procentowych i różnych wartości oraz dyskontuje weksle.

Bank wydaje przekazy na wszystkie miejscowości
Rzeczypospolitej Polskiej i zagranicę.